

W „Chorwacji” widzi Autorka przede wszystkim Górą Świętego Eliasza, niejako patronującą nad Adriatykiem. Gdyby w tym miejscu pojawił się obraz z „Przemienienia Pańskiego” na Górze Tabor, w którym tak znakomitą rolę odegrał Eliasz? No, ale nie ingerujemy w tekst. Podkreśliśmy jego niezwykle walory językowe. Oto dwa zdania, które mogą być miarą celności poetyckiego słowa:

*A morze łapczywie spija krople deszczu...
Chorwacka noc powierza swój lśnący
kryształ morzu.*

Trzy słowa o ojczyźnie zasługują na krótki choćby komentarz:

Wiara, nadzieja i miłość – te trzy przywołane atrybuty Polski brzmią w tej poezji naturalnie, mimo ich nieco patetycznej wymowy. Autorka wierzy, ma nadzieję i kocha. Nie ma tu wątpliwości. Toteż i „Moja Polska” wybrzmiewa głęboko – którą – właśnie – kocha się – na przekór, ale i naturalnie.

Inaczej – „Zapłata”. Darowałaabyś sobie, Droga Elżbieto, te odwety. „Zemstę zostaw Bogu”, jak to powiedział Skrzetuski do Rzędziana w finale „Ogniem i mieczem”.

Dla niepodległości mamy cztery wiersze. Specjalnie dla „Niepodległej”. Wszak minęła ważna rocznica.³ Inicjalny wiersz pt. „Wskreszona” napisany jest równym tokiem, dokładnie rymowanym. Nadaje się do recytacji, także zbiorowej. Nawet do pieśni. Wskreszenie Polski jak Chrystusa to zwrot celny, ale i bardzo odważny. „Chrystus zmarł, wstał jest” raz i na zawsze. Ze wskrzeszeniem Polski nie bywa tak jednoznacznie. Autorka daje temu wyraz także i w tej książce.

Trzy wiersze o jesieni mają formę klasycznych sonetów. Z ich układem stroficznym i refleksyjnym. Ale najlepszy jest przyklejony do tryptyku wiersz czwarty – o „Wrześniowym wschodzie słońca nad górą”. Oto fragment – o słońcu właśnie:

*Wyrzało ciemnożłote, przez mgły się przebiło
Rozsypało na góry blaski rozmaite
I trochę niewyspane znów wśród chmur się
skryło
By rozświetlić obłoki w mgłach rannych umyte.*

To już mistrzostwo języka i wiersza.

Motywowi miłości patronuje „Tetrptyk zimowy”. Miłość krzyżuje się z samotnością; jej tłem jest ruch ludzki, ale i przyroda. A wszystko sumuje ostatecznie Święty Walenty, ale nie radosny, nie krzykliwy bynajmniej, lecz dumający o największej tajemnicy istnienia. Bo oto – „przysiadł na pniu w srebrnym szronie”.

Zamknijmy te analityczne rozważania przywołaniem jednego z wierszy cyklu o „...przemijaniu”. Oto ów „Cieplicki sonet pachnący tęsknotą”:

*W środku dłoni jak kropelkę deszczu
Kołyszę tęsknotę do gwiazd nad Karkonoszami
I wzrokiem niecierpliwym z daleka ją pieszczę*

Kształt Szrenicy widzę z porannymi mgłami

*Po parku z dzieciństwa widzianym bezkresnie
Przebiegam najczulej pieszcząc każde drzewo
Widzę małą dziewczynkę tańczącą jak we śnie
Rękę ojca twarz matki i znajome niebo*

*Jakże daleko teraz te słoneczne chwile
Zapach łąki skoszonej szmer Wrzosówki cichy
Roztańczone wśród kwiatów w powietrzu*

motyle

*Niebieszczące się dzwonków nad trawą
kielichy*

*I taki czas bezpieczny lekki bez cierpienia
I księżyc który noce w kraj baśni zamieniał.*

To ukłon wobec Mickiewiczowego wspomnienia „kraju lat dziecińczych”, w którym otwiera się inspiracja twórcza. I trwa. I miejmy nadzieję, że przyniesie kolejne interesujące dokonania pióra Autorki recenzowanego tomu.

prof. Henryk Gradkowski

¹ Autorka nie wie, więc niech się dowie, że ten wiersz mimowolnie napisała dla recenzenta...

² „W kropki zielone”. W: J. Twardowski, „Nowe patyki i patyczki”. Zebrała i opracowała Aleksandra Iwanowska. Poznań 2012, s. 26.

³ Tu odrobina snobizmu recenzenta: Też napisał książkę na stulecie odzyskania niepodległości...

Kolekcjonowanie snów

„Kolekcjonerka snów”, taki tytuł nosi wiersz otwierający tom **Adriany Jarosz**. „Z mgły wyłaniają się krajobrazy doświadczeń” poetki, przeżytych chwil oraz wyobrażeń, które zebrała w kolekcję wysublimowanych, starannyh w formie i warsztacie wierszy. Omawiając tom, chciałabym zacząć właśnie od strony językowej. Autorka posługuje się bowiem niezwykle, oryginalnym językiem, z niezwyklej ornamentyką, którą tworzą m.in. liczne epitety, np.: „płomienne liście”, „ksobne uśmiechy”, „piersiaste pola”, „burzowe okna”, „rdzawe pagórki”, „cembrowane studnie”. To wiersze wymagające dużego skupienia. Kiedy czytam je na głos, stanowią dla mnie wyzwania dykcyjne i to jest ich wielki plus:

*Miesiąc niebo troskliwie ceruje,
czesze rzekę mgła siwobrewa,
dumnie prężą się trzciny stateczne,
kiedy nocny koncert rozbrzmiewa*
(„Opowieść z mgły”/Pieśń Dyduka, s. 26)

Przytoczony fragment jest napisany wierszem rymowanym, ale wiersze w całym tomie

są białe. Już sam język mnie zachwycił, kultura tego języka, języka, jeśli mogę go nazwać „ad-owojarosзовym”, bo nie wyobrażam sobie, że można by było go w jakikolwiek sposób podrobić.

Już sam język spowodował moje zainteresowanie światem poetyckim Adriany Jarosz. Kiedy przyglądam się wierszom od strony tematycznej, zauważam, że autorka wielokrotnie nawiązuje do wierzeń pierwszych Słowian oraz mitologicznych postaci, zarówno z mitologii rzymskiej jak i greckiej. Mam na myśli chociażby Tatrę, czy Dejanirę. Przypuszczam, że wątki te stanowią źródło zainteresowań poetki. W wielu utworach, jeśli nie we wszystkich, występuje przyrodnicze tło, bardzo często górskie, które namalowała właśnie „chłodna Tatra”. Wiersze mają także walory edukacyjne, a autorka to wyśmienita znawczyni Tatr, ich fauny i flory, przypominająca sylwetki pierwszych zrzeszonych przewodników tatrzańskich. Występuje tu także wiele gatunków roślin i zwierząt, nazwy niektórych z nich poznaję po raz pierwszy i przynajmniej, że korzystałam z internetowych słowników, aby rozszyfrować te nazwy, mam na myśli m.in.: goryczki, rojniki, tojady.

Zjawiska przyrodnicze malują tutejsze krajobrazy, czynią to w niezwykle sposób: „deszcz maluje jak impresjoniści” („Malarze”, s. 6), a „noc tworzy księżycowe obrazy – szkice nokturnów” (tamże, s. 6). Widoczny jest zachwyt autorki górkim krajobrazem. Podczas czytania czuję pokorę przed majestatem gór. Krajobraz ten wydaje się snem, baśniową opowieścią, autorka bowiem tworzy oniryczny klimat, w którym „panny skrzydlate w wielobarwnym lśnieniu potoków” wymyją włosy „łopianowym wywarem”, rozczeszą włosy „kosodrzewinowym grzebieniem” („Zapalcie nad Tatrąmi latarnie”, s. 8). Widzimy piękno wspomnianych przeze mnie wcześniej epitetów. Niezwykłe obrazowanie. Autorka chciała, aby zapalono latarnie nad Tatrąmi: „Zapalcie a św(a)t zacznie wszystko od początku” (tamże, s. 9). Jest to niezwykle wzruszający apel o zapalenie latarni w górach, gdzie wszyscy odżyją na nowo: „niewidomi zobaczą kolory, głusi usłyszą szepty limb i cisów” (tamże).

W wierszu „Dusza poetki” (s. 10-11) poetka używa porównań: „krucha niczym zamrażająca potokowa łąza”, „twarda i uparta” jak skalnia mchowata. Góralska dusza jest według autorki smagolica (o delikatnej cerze). Można poddać się refleksji, czy autorka pisze o swojej duszy?

To, co tworzy Adriana Jarosz mogę śmiało porównać do „koloratury lirycznej”.

Czytelnik przenosi się bowiem do innego wymiaru:

*dusza spogląda w niebieskie oczy Taty
królowa odwzajemnia się dotykem
szorstkiej lecz czulej matczynej dłoni*
(„Dusza poetki”, s. 10)

W wierszach Ady Jarosz wszystko pachnie, żyje, tętni, świszczy, gra. Pachną daktyle – ach, poczułam ten zapach.

(Dokończenie na stronie 20)